Marzec [18]77

San Francisco. Minna Street 619

Kochany Redaktorze!

Chciałem wstrzymać się z pisaniem tego listu, dopóki nowa korespondencja moja nie będzie gotowa, ale tymczasem odebrałem Wasze listy (tj. Wasz i Bronikowskiego), na które obecnie pośpiesznie odpowiadam. –

Nie uwierzycie, jak mnie to cieszy, że *Szkice węglem* podobały się Wam i publiczności. – Może wkrótce wykończę coś podobnego. Ale co się dzieje z dramatem? Czy go będą grali, gdzie i kiedy? – Że go będziecie drukować, nie wątpię – dlatego niedobrze zrozumiałem list p. Bronikowskiego, który donosząc o naszych rachunkach, mówi, że dłużny jeszcze jestem redakcji 250 rubli, na co jednak ma jeszcze redakcja powieść *Mirza Selim* i dwie korespondencje. A dlaczego także i nie dramat? Wziąwszy w rachubę to, co jest, wraz z dramatem – przewyżka będzie znaczna po mojej stronie – przypominam Wam bowiem ceny, jakie płaciliście Lubowskiemu za jego ostatnią komedią. Być może, że moja gorsza, ale też za to jestem stalszym pracownikiem „Gazety”, dla którego także coś trzeba zrobić. –

Rachunku przesłanego w liście p. Bronikowskiego nie zrozumiałem. Ani mi w głowie przeczyć, że był najsłuszniejszy, tylko po prostu był niejasny. Zaczynał się tak: „Od 1szego stycznia z r e d a k c j i należało się rubli 270 i coś (nie pamiętam) – a że *Szkice węglem* wyniosły rs. 119, więc odjąwszy pozostajesz Pan winien tyle a tyle”. –

Omyłka leży zapewne w tym, że zamiast: z redakcji, powinno być: redakcji, tj. zamiast *from* – *to*. W każdym razie, jak tam jest, jeżeli redakcji winien jestem 200 rubli z czymś, a redakcja ma 2 korespondencje, dramat i *Selima Mirza* — to dalibóg mogę uważać, że rachunek wypadnie *in plus* na moją stronę. –

Prosiłem w zeszłym liście o przesłanie mi 200 dol., na co nie odebrałem odpowiedzi wprost. Obecnie prośbę tę powtarzam tym usilniej, że od paru dni mieszkam w San Francisco, czyli w warunkach wymagających gotowego grosza, którego nie mam. Nie wiem, jak długo tu zabawię, ale wiem, że wyprawy moje w obce strony nie przyjdą do skutku przed przysłaniem mi pieniędzy – a położenie stanie się trudne, jeżeli ich nie odbiorę. Nie wątpię, że zadłużę się przez to znowu na pewien czas redakcji – ale i redakcja powinna była się już przekonać, że zobowiązania podobne w miarę sił i możności spłacam – nie zważając na to, że mógłbym spłacać wolniej, a za rozdzieloną i przesyłaną w połowie gdzie indziej pracę – otrzymywać gotową zapłatę. –

Krótko mówiąc, piszę wyłącznie dla Was i, co mam w sobie najlepszego, Wam

oddaję, bo nie bacząc na inne korzyści i wygody, zżyłem się z Wami i z „Gazetą”, i z Waszymi interesami, i całą tę sprawę – chociaż daleki i stojący poza sferą interesów – uważam za swoją. W zamian też za to nie odmawiajcie mi kredytu, skoro on nie przechodzi ani możności Waszej, ani mojej w kwestii zwrotu. Sami przyznacie, że źle by było, gdyby współpracownik tak gorliwy, a tak odległy w obcej stronie nie znalazł na tyle pomocy, ile by jej znalazł każdy inny w każdym innym piśmie w Warszawie, gdyby choroba lub inne powody postawiły go w trudnym położeniu.

Udaję się z tym wprost do Was, nie zaś do pana Bronikowskiego, ponieważ łatwiej mi jest mówić z Wami o tym. Nie chciejcież mi odpowiadać, że te interesa nie należą do Was. – Po staremu: co redaktor, to redaktor – a część administracyjna nie da oddzielić się tak dalece od redakcyjnej, by słowo Wasze nie miało wagi – tym bardziej że jesteście i współwłaścicielem. Odpowiedzi Waszej będę wyglądał z niecierpliwością kochanka oczekującego na list oblubienicy. – Jeżeli pieniądze można przesłać jako depeszę telegraficzną do któregokolwiek z banków lub bankierów tutejszych, tym lepiej – bo tym prędzej. Myślę, że można. –

Jak długo w St Francisco bawić będę – nie wiem. Nie mogłem-że siedzieć całe życie w puszczy. Zabrałem się gorliwie do roboty. Resztę wspomnień leśnych przeszlę Wam za parę dni. Potem rozmaite inne. Piszę także dramat czysto amerykański z walki tutejszych partyj, nie dlatego, aby Wam go przesłać, ale aby go wystawić w tutejszych teatrach i, jeśli się uda – zrobić grube pieniądze. Piszę go po polsku, a przetłumaczy go na angielski Pani Helena, która bawi także tutaj i która po angielsku wyuczyła się już tak, że kiedy przekłada ustępy z polskiego, nauczycielka jej nie może się wydziwić piękności języka, stylu i czystości angielszczyzny. A przecież nauczycielka ta jest uczona i zna się na rzeczy. Ten dramat, jeśli zrobię, zrobię w dwa tygodnie. Będzie to humbug jaskrawy i do niczego, nie spodziewam się nic po nim, ale dlaczego nie sprobować, tym bardziej że to moje kochane U.S. pod względem literatury stoją najniżej ze wszystkich białoskórych ludzi na świecie. Ale nim to napiszę, nim wezmę tysiące tysięcy dolarów, nie chcę z głodu mrzeć ani też być w niemożności przesłania listu z braku marek pocztowych.

Powiadam jeszcze raz dwie te korespondencje, które macie, ponieważ są długie, wyniosą najmniej 100 rubli, *Selim Mirza* drugie sto – a dramat pozostaje ekstra. Co do sprzedaży moich prac, za daleko tu jestem, bym mógł sądzić, ale myślę, że prędzej zrobicie z Gebethnerem interes niż z Ungrem. Sprzedajcie mu *Listy* i *Szkice węglem* za ile chcecie, byle jak najprędzej. Nie może przecie na tym stracić. Z *Listów* może zrobić tom spory już – bardzo

spory – *Szkice węglem,* byle wydać, rozejdą się – *Mirza Selim* należy już do Gebethnera, bo go kupił razem z *Hanią*. Doprawdy myślę, że możecie uczynić zadość mej prośbie, tym bardziej że i przez te sprzedaże, choćbym ja już nic nie pisał, możecie odbić – mniej więcej. –

A przecież koresp[ondencję] przeszlę Wam za parę dni, potem stale co miesiąc, bo mam teraz czasu więcej. Prócz tego bazgrzę tam i coś innego. Nie uwierzycie, jak mnie Wasze pochwały zachęcają. Nie jestem z tych, których pochwały psują, bo sam aż nadto zawsze wątpię o sobie. O *Szkicach* udawałem, żem w nie wierzył, ale w rzeczy tak nie było. Teraz, skoro istotnie się podobały, zaraz mam chęć pisać dalej coś podobnego. Ale przedtem muszę dokończyć coś innego, co jest zaczęte, porzucone, prowadzone dalej, znów porzucone – i czekające końca, który nadejdzie, ale kiedy, sam nie wiem. –

Czy wiecie także, jakie mam zamiary? Oto napisać szereg szkiców bardzo śmiałych, w których przedstawiony by był rozmaity patriotyzm naszego społeczeństwa. Banduję po prostu do tego. Nie uwierzycie, jakie szeregi safandułów, kpów, durniów typowych jak złoto przemykają mi przez wyobraźnię, gdy o tym myślę. Co to mogłyby być za szkice! Ile jadu czuję w ustach, w piórze! Kręcę ogonem jak wyżeł, staję jak wyżeł polowy do szeregu takich patriotów. „O moje małe, bezpłciowe owady”, o sesyje dobrze życzące ojczyźnie – o wielcy moi do małych interesów, o moja trzódko patriotów! jakie krwawe pogłówne z was wybiorę, jeśli doprowadzę to do skutku! Wy wiecie, Kochany Redaktorze, jaką obfitość wzorów mógłbym znaleźć w sferach, które sami znacie dobrze i z których poddrwiwaliśmy nieraz. Fałszywy, egoistyczny, miłujący własne ambicyjki i interesiki świat ten nigdy nie przedstawiał mi się tak plastycznie jak teraz, w tym otoczeniu trzeźwym, energicznym, a potężnym i pełnym czynu. –

Ale lękam się, że talentu mi nie starczy, że nie potrafię tych postaci tak odmalować, jak je odczuwam. Po staremu wątpię o sobie. A przy tym wiele rzeczy mam innych, niedokończonych, które by pierwej skończyć należało. Zachęćcie mnie, jeśli więcej macie wiary w moje pióro niż ja sam. – Czasem myślę także, że choć jest we mnie jakaś poetyczna nitka, przecie jednak urodziłem się na pamflecistę i boję się, że zrobię pamflet. Sam nie wiem. Nieraz jestem w rozterce ze sobą. Przy tym nie jestem płodny. Nie umiem się śpieszyć, tak jak Kraszewski, a najczęściej myślę, że jestem literackim sztucznym zerem. Oto są moje kłopoty wewnętrzne, równie dolegliwe, jak pieniężne.

Jednym możecie zaradzić, przesyłając pieniądze, drugim: słowa zachęty. Będę wyglądał i jednej, i drugiej przesyłki z niecierpliwością, zrodzoną z twardej potrzeby, a teraz kończę ten list, by siadać do zakończenia korespondencji. Czasem piszę, jakbym

improwizował, a czasem dziesięć razy drę, com napisał. W ogóle do szczęścia brak mi wielu rzeczy, o których i mówić nawet nie chcę. –

Ściskam Was serdecznie – Pani Waszej ręce całuję – znajomym pozdrowienie. – Pisujcie jak najczęściej i do mnie, i do innych odległych znajomych, dla których Wasze listy są ważnym, szczęśliwym wypadkiem w życiu. –

Henryk S.

Adres mój na ręce Horaina 7 ulica 155, St. Fr., Cal.